ROK VIII

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.,
na pocztach 2 marki
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 12.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 17,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Polikarpa i Pauli wd
Jutro: Jana Złotoust.

Poznań, Sobota 26 Stycznia 1878.

Wschód słońca 7.54, zach. 4 34.
Długość dnia 8 god. 40 min.

Przedpłata na luty i marzec wynosi:

na prowincyach	1 m. 30 fen.	(13 sgr.)
w mieście . . .	1 m. 20 fen.	(12 sgr.)
na miesiąc	60 fen.	(6 sgr.)
na tydzień	15 fen.	(9 grp.)

Poznań, 25. stycznia.

— * **W sprawie Banku** rólniczo-przemysłowego zamieszczamy następujący artykuł:

* * *

Artykuły zamieszczone przed tygodniem w „Orędowniku“ w sprawie rzeczonego Banku wywołały ogólne zajęcie w szerokich kołach obywatelstwa. Wolno się zapewne zastanawiać nad tem, czy jest stósowną przedmiot tak drażliwej natury rozbierać w pismach publicznych, trzeba jednak wiedzieć, że sprawa ta była przedkładaną firmowym, którzy zresztą bardzo dobrze położenie rzeczy znają i sami żadnym nie ulegają złudzeniom;—że przedłożoną była także przewodniczącemu Rady Nadzorczej i dopiero wtedy, gdy po głębokiej rozwadze przekonano się, że się na tej drodze nic osięgnąć nie da, oddano ją pod rozwagę czytającej publiczności.

Powszechne przekonanie jest takie, że na społeczeństwo polskie musi spaść nowa katastrofa, podcinająca warunki egzystencyi wielu rodzin, jeżeli Bank rólniczo-przemysłowy tak dalej będzie prowadzony, jak dotąd; — że nie ma innego lekarstwa na zażegnanie grożącej katastrofy, jak oględne i jak najmniej kosztujące likwidowanie, albo oddanie zarządu banku w inne ręce w miejsce obecnego szefa banku, lub też postawienie obok niego człowieka, obeznanego dokładnie z interesem bankowym, wyposażonego w odpowiednie atrybucye i posiadającego potrzebną energią, aby położyć koniec bezmyślnemu gospodarstwu. Tylko taki człowiek może zawikłane interesa banku uregulować i albo likwidacyą uczynić jak najmniej kosztowną, albo zaprowadzić w banku taki porządek, że po oczyszczeniu go z strat instytucya ta mogłaby z prawdziwą korzyścią dla ogółu dalej pracować.

Dopóki to nie nastąpi, publiczność nie przestanie się niepokoić. Zrozumieć to powinien przedewszystkiem sam szef banku i jak w imię dobra publicznego doprowadził bank do obecnego stanu, tak w imię tego samego hasła powinien zrobić poświęcenie z swej osoby i poddać się konieczności. Publiczność bowiem nie tyle jest przerażona złym stanem banku, który przecież rozpaczliwym nie jest, jak raczej tem, że przy pozostawieniu banku w dotychczasowem ręku nie widzi żadnego sposobu wyjścia.

Szef banku, któremu ani uczciwości, ani dobrej woli nikt nie zaprzecza, zapoznawał od samego początku stanowisko swoje i nie znał granic interesu bankierskiego. Miasto prowadzić interes kupiecki, na zdrowych i rozsądnych zasadach oparty, traktował, że użyjemy tego wyrazu, patryotyczną politykę finansową, w myśli jak najwznioślejszej, a mimo to wielce szkodliwej i zgubnej, bo do przeprowadzenia podobnych planów, jakie podejmował, potrzeba było albo takich milionów, jakie rząd mają na swe posługi, albo też roztropnej pracy całego pokolenia, a szef banku chciał to wszystko osiągnąć kilku setkami tysięcy i — od razu! Skutkiem tego kapitały, bankowi do dyspozycyi powierzone, zamiast po kupiecku, były po dyletancku gospodarowane.

Bank miał ogarnąć handel zbożem polskiem i wydawał tym końcem tysiące na spichrze, budowane w najodleglejszych stronach kraju; chciał ogarnąć handel pieniędzmi i stanowić o interesach kredytowych nie tylko Księstwa, ale i po za jego granicami, i pozakładał liczne filie, które w krótkim czasie trzeba było z wielkiemi zwijać stratami. Chciał dźwignąć przemysł krajowy; w tym celu tworzono nowe towarzystwa akcyjne, i zakładano fabryki, bez wszelkiego obrachunku, które upadając, stawały się jego ciężarem. Chciał ratować przed upadłościami i powierzał ogromne sumy obywatelom bankrutującym, albo dawał na wartości wątpliwe.

Fundusze banku nie zniosłyby wszystkich tych interesów, przestępujących zakres jego działania w § 10. Ustawy bardzo jasno opisany, przy prawidłowem, a cóż dopiero przy nieoględnem prowadzeniu banku! Jeżeli już nie Ustawa, to zmysł zdrowy przestrzegał, że unikać należało tak rozgałęzionych i rożnorodnych interesów, bo społeczności naszej należało dopiero wychować ludzi, coby się znali na prowadzeniu interesu zbożowego i kredytowego lub przedsiębiorstw fabrycznych; żadne zaś względy patryotyczne nie nakazywały ratować bankrutów, albo dawać pieniądze na fałszywe przedsięwzięcia, jeżeli się to miało dziać kosztem akcyonaryuszów i prowadzić w rezultacie do strat wielkich a nigdy niepowetowanych.

Zastanawiając się nad skutkami, jakie nasze banki własne na społeczeństwo polskie sprowadziły, nie podobno nie przypomnieć sobie słów przestrzegających Fryderyka hr. Skarbka, który w swych „Dziejach Księstwa Warszawskiego“ wykazuje jak na dłoni, jak rząd pruski w pierwszych zaraz latach zaboru przez otworzenie i ułatwienie kredytu rujnował szlachtę polską. Uderzające jest podobieństwo między następstwami operacyi owczesnych instytucyi kredytowych pruskich a dzisiejszemi naszych banków. „Łatwość pożyczek, — pisze hr. Skarbek — przez Prusaków śród pomyślnych dla rólnictwa okoliczności nastręczona, przywiodła ruinę wielkiej bardzo części właścicieli gruntowych.... Nie było ich zamiarem, ani interesem, otwierać oczy omamionej publiczności i owszem wypadało utrzymywać ją w złudzeniu, które tak trafnie odpowiadało ich widokom, ażeby zagładzić narodowość naszą, aby nas przywieść do samobójstwa politycznego. Dobrobyt i zamożność nasza stały się w zaborze pruskim narzędziami naszej zagłady i to, co gdzie indziej jest zasadą wolności, stało się u nas środkiem ujarzmienia.“

Czy i o naszych bankach nie można powiedzieć: że miały być środkiem podniesienia dobrobytu, a stają się przyczyną ruiny materyalnej?

Można szefa zarządu banku rólniczo-przemysłowego tłumaczyć wprawdzie tem, że bank powstał w czasie szalonych spekulacyi, śród najprzewrotniejszych pojęć krótkiej epoki grynderstwa i był popychany ogólną sytuacyą na drogi fałszywych interesów. Ale epoka spekulacyi i gryndierstw skończyła się i bank posiadał dość własnego doświadczenia, ażeby zawięzywać tylko zdrowe i pewne interesa. W sprawozdaniu za rok 1873—74 przyznaje się Zarząd do straty 44,000 tal., nie daje żadnej dywidendy, zapewnia wszakże, że staje „z interesem całkiem oczyszczonym“. Następnie prowadził interesa tak ostrożnie, że ogólnie mniemano, iż zlikwiduje. Nie zlikwidował, owszem akcyonaryuszom dał $6^1/_2$% dywidendy, rezultat zaś interesów nazwał „stusunkowo pomyślnym“, a już w następnych dwóch latach czytamy znowu w sprawozdaniach o dotkliwych stratach, nie mówiąc o tych, o których sprawozdania ani słowem nie wspominają. Jasną jest rzeczą, że nie ma drogi wyjścia, że złe jest organiczne i musi leżeć w osobistości szefa banku, nie korzystającej z doświadczeń, lub nie potrafiącej się z niemi liczyć.

I tego nie godzi się pomijać milczeniem, że szef banku ma najnieszczęśliwszą rękę w doborze ludzi, którym powierza majątki obywatelskie. Wprost niepojętą jest rzeczą, jak może oddawać dyspozycyą nad tysiącami ludziom zupełnie nieznanym i nie mającym żadnej zgoła kwalifikacyi — mimo przestróg, których mu udzielono!

Poruszenie tej sprawy w piśmie publicznem — jakkolwiek przykre i z wielu względów nie dogodne, — stało się dzisiaj *ultima ratio* — i opinia publiczna godzi się zupełnie na ten środek. Niechajby tylko głosy te przekonały tak firmowych, jak akcyonaryuszów, że trzeba koniecznie energicznego wystąpienia: albo odebrać zarząd banku z dotychczasowych rąk, albo postawić obok szefa banku człowieka z praktyczną znajomością interesu bankierskiego, bo dotychczasowe środki zaradcze Rady Nadzorczej nie usuną obaw ani akcyonaryuszów, ani publiczności.

— * **Rozprawy** w Izbie poselskiej nad interpelacyą Koła polskiego dotyczące zmiany prastarych nazw wsi i miast polskich na niemieckie. Na wtorkowem posiedzeniu sejmu poseł Wierzbiński uzasadniał interpelacyą w sposób następujący:

Najpierw przypomniał szanowny poseł, iż przed kilkoma już tygodniami poseł Virchow, który się wcale przyjaźnią dla Polaków nie odznacza, oburzał się za bezwzględne postępowanie rządu, w zamianie nazw miejscowości polskich na niemieckie. Takim postępowaniem mówił — poseł Virchow — dopuszczają się barbarzyństwa nie tylko przeciwko Polakom, ale i przeciwko historyi!

Jeżeli zatem poseł Virchow chociaż szczery Niemiec, oburza się na takie postępowanie rządu, jakież musi być uczucie pokrzywdzonych Polaków? Ten szczególny zapał burzenia wszelkich śladów polszczyzny w W. Ks. Poznańskiem ma swoją historyą. Niejaki pan Kattner podał już w r. 1860 myśl, by dla tem prędszego zniemczenia Księstwa i Prus Zachodnich zmieniono hurtem wszystkie nazwy polskie na niemieckie, zaczynając przedewszystkiem od tych wsi, które są w polskiem posiadaniu.

Myśl ta znalazła najwpierw posłuch u Moskali na Litwie, gdzie niecnej pamięci Murawiew Wieszatiel, już ją w cztery lata później zastósował. Rząd zaś pruski dopiero po ostatnich zwycięztwach nad Danią, Austryą, Niemcami i Francyą opanowany został prawdziwym obłędem, wdrożenia nam w pamięć swych zwycięztw, za pomocą zmieniania naszych Chwałkowów na Weissenburgi i Worthy, Strzeszynówne, Sedany itp. Szczególniej rejencya bydgoska jest szczodra w obdarzaniu nas temi zmianami, i nie masz ani jednego numeru dziennika urzędowego, w którymby setek nazw świeżo zniemczonych nie znaleziono.

Te gorączkowe kucie świeżo uklepanych nazw niemieckich, zwróciło natychmiast uwagę naszych posłów, a posłowie Niegolewski i Magdziński protestowali przeciw tej gospodarce w parlamencie niemieckim — ale i tym razem daremnie. Zwrócili oni uwagę na to, że takie przemiany nazw nie tylko naruszają prawo narodowe, lecz szkodzą także materyalnemu majątkowemu prawu. Przypomnieli nadto, że zaczęto tak samo postępować z imionami własnemi i z nazwiskami familijnemi, polskich mieszkańców Księstwa. Instrukcya bowiem rejencyi z 13. września 1874. podpisana przez prezesa rejencyi bydgoskiej Wegnerna zakazała urzędnikom stanu cywilnego prowadzić polskich pobocznych protokułów, a nawet zrobić wzmiankę w protokule, iż zaszła potrzeba tłumaczenia. Otóż rozporządzenie to po to tylko wydanem zostało, by polskie nazwiska zmieniać, wynaradawiać i w ten sposób wywołać w kraju jak największe zamięszanie. Sposób zaś w jaki rząd się z temi zmianami załatwia jest następu-

jący: na rozkaz p. prezesa rejencyi bydgoskiej Wegnerna objeżdżają komisarze obwodowi swe powiaty i obwody i starają się wszelkiemi sposobami wpłynąć na gminy, ażeby się udały do rządu z wnioskiem uszczęśliwienia ich nazwą niemiecką, i gdzie już sama rejencya to przechrzczenie postanowiła, p. komisarze namawiają gminy, by je dobrowolnie przyjęły, i obiecują za to z rozporządzenia prezesa rejencyi ulgi w podatkach, a gdy i to na upornych nie skutkuje, grożą niełaską rządu. Do niemieckich zaś właścicieli udają się sami landraci, a nawet i p. prezes Wegnern przedsiębierze podróże w podobnym celu. Nazwiska kilku właścicieli niemieckich u których w ostatnim czasie był sam p. Wegnern, z podobną propozycyą, mam tutaj zapisane. Jednemu z nich obiecał, że za tę cenę otrzyma szlachectwo, drugiemu, że włość jego otrzyma słynną nazwę itp. Rzadko też kto takiej ułudze się oparł, i jeden z zasiadujących między nami posłów, właśnie do takich wyjątków należy.

W gminach opornych umiano sobie także poradzić, przyjmując wniosek mniejszości, lub tworząc sztuczną większość, a gdzie protestowano, tam protest szedł prosto do kosza. Pomiędzy innemi mam pod ręką protest p. Sikorskiego z Jeziorek, gdzie komisarz spowodował niektórych członków gminy, aby Jeziorki przechrzcili na Schönsee. Na protest ten odebrał właściciel Jeziorek odpowiedź, że protestacya jego jest nieuzasadnioną i nazwę wsi, wbrew woli jej właściciela zmieniono. Tak samo zmieniono p. Ulatowskiemu nazwę wsi jego z Tryszczyna na „Trischin“, pod tym zabawnym pozorem, że to uczyniono tylko ze względu na niemiecką ortografią.

Gwałtowne niemczenie miejscowości polskich dochodzi tak daleko, że gdy kto nowy zakładając folwark chce mu dać nazwę polską, to mu na to nie pozwolą, jak np. zdarzyło się to p. Koczorowskiemu z Dembna.

Tak się załatwiwszy ze wsiami, przystąpiono do miast, a przedewszystkiem do Trzemeszna, które słusznie, czy nie, uważanem jest za zarażone duchem polskości. Do Trzemeszna tedy przysłano z rejencyi żądanie, ażeby je przezwano *Tremessen*, a gdy reprezentanci miasta zaprotestowali przeciw temu, w kilka tygodni nadszedł reskrypt rejencyjny rozporządzający, że odtąd T r z e m e s z n o *Tremessenem* zowie się. Ażeby zaś udowodnić dokumentnie, że tak jest, a nie inaczej, rozkazano poczcie, aby nie przyjmowała listów adresowanych do Trzemeszna i kto nie chce, by mu list zwrócono z uwagą „że takiego miejsca nie ma na świecie“, musi rad nie rad do *Tremessen* adresować.

Z przechrzceniem C z e r n i e j e w a na S c h w a r z e n a u działy się jeszcze dziwniejsze rzeczy. Tam p. Kumer, komisarz obwodowy, a zarazem burmistrz miasta, uciekał się do takich środków przymusu, że np. dwom członkom gminy, którzy na owe *Schwarzenau* zgodzić się nie chcieli, nie udzielił konsensu na założenie karczmy, a skoro zmienili zdanie, konsens został im udzielony. Gdy się skarzono na intrygi owego jegomości, p. Kumer bronił się tem, że wszystko czyni na wyraźny rozkaz p. prezesa rejencyi Wegnerna, a nawet pokazywał list, w którym mu nakazywano gwałtem C z e r n i e j e w o na *Schwarzenau* przekabacić. Zamieszanie zaś, powstałe z tego powodu, okazało się tak wielkiem, że poczta w C z e r n i e j e w i e wydała obwieszczenie, aby do C z e r n i e j e w a a nie do *Schwarzenau* adresowano listy. I na to uskarzano się do Bydgoszczy, ale odebrano zwykłą odpowiedź, że wszystko jest w należytym porządku.

Tyle razy przyszło mi wspominać o p. Wegnern, iż z mowy mej można się było przekonać, co u nas zdziałać jest zdolen taki prezes rejencyjny, lub władza rejencyjna. Z wielką jednak przyjemnością mogę się znowu odwołać na zdanie posła Virchowa który oceniając rządzących nami urzędników, powiedział niedawno temu wyraźnie, że „W. Ks. Poznańskie jest od dziesiątek lat miejscem wygnania nie tylko dla sędziów, którzy otrzymali gdzie indziej w urzędowaniu swojem naganę, ale i dla takich osobistości, których nigdzie umieścić już nie można i takim to sposobem zebrało się w Księstwie zbiegowisko niedołęgów, a po części i ladaców. Że tacy ludzie puszczają się złemi drogami, że używają środków ściągających po za cel oznaczony, i wzburzają tylko niepotrzebnie umysły — to łatwo pojąć można“. Mówiąc to, miał poseł Virchow głównie na myśli władze administracyjne, ale świeży reskrypt p. ministra Falka z 9. listopada rb. do rejencyi opolskiej, Prus Zachodnich i W. Ks. Poznańskiego wydany, przekonywa, że nawet tak sprężysty minister nie bywa przez podwładnych słuchany, kiedy wbrew jego rozkazom poważyli się inspektorowie szkolni zakazywać polskiego wykładu religii w najniższych oddziałach szkoły elementarnej. Jeden z panów powiedział kiedyś, że właściwie nie wiadomo, co urzędnikowi rejencyjnemu czynić wolno, a co nie, a fakta przezemnie przytoczone, jakoteż i zdanie takiego patryoty pruskiego, jakim jest poseł Virchow, prawdę tego powiedzenia potwierdzają.

Na dowód smutnego stanu naszych stósunków przytoczę jeszcze, iż w listopadzie 1876, gdy byłem jeszcze radaktorem liberalnego „Dziennika Pozn.,“ otrzymałem korespondencyą z Barcina, miasteczka w rejencyi bydgoskiej leżącego, w której mi donoszą, iż gdy dnia 26. lipca 1876 prezes rejencyjny Wegnern zaszczyciwszy Barcin swemi odwiedzinami, był przyjmowany przez burmistrza i ławników, przedewszystkiem wyraził swe niezadowolenie z tego, że się pomiędzy ławnikami znajduje aż dwóch Polaków. Ale tego jeszcze nie dosyć, bo zaraz potem zapytał się burmistrza, czy Polacy nie odbywali tutaj narodowych zgromadzeń ludowych, a gdy go zapewniono, że się to jeszcze nie zdarzyło, oświadczył w obecności wszystkich ławników: „G d y b y s i ę z e b r a ć k i e d y m i e l i t o k a ż p a n t y c h g a ł g a n ó w (*Kerls*) r o z p ę d z i ć, b o d o t e g o m a m y s i ł ę i w z i ą ś ć j e j s o b i e n i e d a m y!“

I na takich to urzędników sprawozdania odwołuje się rząd, ilekroć wystąpiamy z naszemi skargami; ze sprawozdań takich urzędników chce się rząd dowiedzieć o naszem położeniu, naszych potrzebach i stósunkach? Czyż i dzisiaj pan minister będzie chciał się powoływać na sprawozdanie takiego prezesa rejencyi v. Wegnerna?

Pomijając jednak tego pana, powracam do samejże interpelacyi, i przedstawiam spis nowo przechrzczonych miejscowości z obwodu rejencyi bydgoskiej, a na czele nową nazwę całego powiatu chodzieskiego przechrzconego na Colmar. O ile wiem to i w Prusach Zachodnich trzymają się zasady niemczenia nazw, nie postępując jednak z taką bezwzględnością, ile w bydgoskim. Wszystko to byłoby jednak po prostu śmiesznem, gdyby nie wprowadzała nadzwyczajnego zamięszania w stósunki życiowe a prawne mieszkańców, gwałtownie, choć tylko powierzchownie, niemczonej okolicy. Nasi szanowni kulturtregerzy przyszli do nas w kraj, w którym wedle aktów grodzkich od 1386 roku dotychczasowe nazwy istnieją. Wiele z tych miejscowości posiada swoje podania, wspomnienia, osobne stósunki własności, tytuły posiadłości, księgi kościelne itp. Możnaż to na jeden raz wszystko zniszczyć i przemienić. Często się zdarza — i mam na to dowody — że w patentach subhastacyjnych nowo zniemczona nazwa miejscowości zostaje publicznie ogłoszoną, podczas gdy intabulowani wierzyciele gruntu, wystawionego na subhastę, posiadają dokumenta wystawione na pierwotną nazwę polską. Jakie zaś z tego szkodliwe skutki powstają i powstawać mogą, to osądzcie panowie sami.

Sądzę, że czas położyć kres takiemu postępowaniu, które do wyrządzonej nam krzywdy historycznej dorzuca nową, wydzierania nam naszych nazw starożytnych, pamiątkowych, z któremi się dzieje naszego narodu zrosły.

Sądzę się zatem uprawnionym do stawienia pytania do królewskiego rządu: Jakie stanowisko zajmuje w obec takiego postępowania swych urzędników i czy gotów jest zaradzić złemu — a do wysokiej Izby zwracam się z pytaniem: Czyście panowie zdolni takie postępowanie usprawiedliwić? Skończyłem.

Pan minister F r i e d e n t h a l zaznacza, że tylko na kilka punktów odpowie i zapewnia, że w ostatnich latach tj. od 1875 do 1877 t y l k o 200 nazw polskich zniemczono, (na to wyznanie posłowie ogólnie się śmieją, a śmiech ten nazywa p. minister dziwnym). Na oskarżenie wnioskodawcy przeciw urzędnikom nie będzie p. minister odpowiadał, bo trzeba na to najpierw użalić się do ministerstwa, a dopiero, jeżeli minister skarg takich nie przyjmie, należy się udać do Izby i pociągnąć ministrów do odpowiedzialności. Dalej p. minister twierdzi, że wnioskodawca przyznał, iż p. minister Falk w niektórych przypadkach przeszkodził zmianie nazwisk, o czem wcale nie było mowy, i w czem widocznie p. minister się przesłyszał. Co do zmiany polskich nazw na niemieckie następuje to tylko wtedy, gdy Niemcy są zmuszeni łamać sobie języki, na zbyt trudnych dla nich nazwach polskich, lub wtedy, gdy mieszkańcy przezwanej miejscowości są przeważnie Niemcami. Gdy jednak do miejsca tego jest przywiązana jaka pamiątka historyczna, lub są jakie inne ważne powody, unika się zmiany nazwy. Zresztą nie dzieje się taka zmiana nigdy bez zezwolenia gminy lub właściciela. Jeżeli zatem skarżą się na to Polacy, to uwydatniają tem tylko swoje dążności narodowo-polskie, których rząd w interesie własnym nie uwzględnia. Zresztą podobne zmiany rzadziej teraz zachodzą, i to nie częściej niż np. nad Renem. Co tam tedy jest dobrem, nie może być złem w Poznańskiem. Przytem rejencye nie działają z własnej woli, bo na każdą taką zmianę jest potrzebne Najwyższe rozporządzenie, a o nie uprasza się dopiero wtenczas, jeżeli są do tego ważne powody. Rząd i nadal podług tego zapatrywania postępować będzie i p. minister daje słowo, że dopóki on głos będzie zabierał, każda uchwała władz miejscowych odrzuconą zostanie, przy której mu udowodnią, że na większość mieszkańców, mającej być przezwaną miejscowości, użyto nacisku.

Przemówienia innych mówców jużeśmy w poprzednim numerze w krótkości podali.

— * **Ważne** toczyły się rozprawy w sejmie, dotyczące n a u k i r e l i g i i w szkołach przez nauczycieli nie mających do tego upoważnienia. Dnia 20. sierpnia 1877. odbył się wiec w Padernbornie i z tego wieca podano petycyą podpisaną przez 100,000 ojców do ministra Falka, aby tylko nauczycielom mającym upoważnienie od władzy duchownej wolno było udzielać religią, albo też żeby naukę religii z szkół skreślili, a wtedy rodzice sami będą dzieci uczyli. Donosiliśmy już kilka razy o tem, że hr. Droste-Vischering poszedł z skargą do sejmu na ministra, dla tego, że na pierwszą petycyą tylko jemu samemu odpowiedział, a gminom osobnym, które też petycye wysyłały, osobno nieodpowiadał.

Sprawa ta przyszła w zeszłą środę pod obrady sejmu. Katolicy wiedzieli, że liberałom ciężko będzie zjeść ten orzech, i chcąc im to ułatwić, postawili trzy wnioski, co jeden to łagodniejszy. Poseł Reichensperger żądał, aby petycyą przekazać rządowi, by się sam zastanowił, co wypada zrobić. Poseł Windthorst żądał, aby w razie odrzucenia pierwszego wniosku zgodzono się na to: że rodzice niepotrzebują posyłać dzieci do szkoły na naukę religii, jeżeli wątpią aby ją nauczyciel dobrze wykładał. Wreszcie poseł Brüel stawił wniosek, ażeby przynajmniej tych rodziców nie karano, którzy nie poślą dzieci swych na naukę religii do szkoły, gdzie jest nauczyciel, do którego nie mają zaufania.

Poseł R e i c h e n s p e r g e r dowodził, że konstytucya zapewnia rodzicom wychowanie dzieci w ich własnem wyznaniu. Obecnie według samego ministra Falka zostało w Prusach 2468 księży z szkoły usuniętych. Naukę wykładają ludzie, o których nie wiadomo, jakie mają pojęcia w religii a przy jej nauce nie chodzi tylko o sam k a t e c h i z m, ale też o w i a r ę, aby dziecku wpoić miłość Boga. Nauczyciel, nie mający do tego upoważnienia od władzy duchownej, sam nie pouczony dokładnie w religii, gotów duszę dziecka sprzedać na swej nauce. Dla tego się p. Reichensperger dopominał, aby sejm oddał tę rzecz rządowi pod rozwagę.—Poseł G n e i s t żądał, aby nie-zezwolono na to, bo wtedy Biskup będzie rządził szkołą i rząd pruski nie przeprowadzi swego planu, aby szkoła była instytucyą czysto rządową. Przemawiali jeszcze p. komisarz rządowy, p. Stauder i sam minister, p. Falk i wypowiedzieli wyraźnie, że rząd pod żadnym warunkiem nie pozwoli władzy duchownej wchodzić w to: c z y n a u c z y c i e l e u c z ą d z i e c i k a t o l i c k i c h p o s z k o ł a c h z g o d n i e z p r a w d z i w ą n a u k ą K o ś c i o ł a r z y m s k o - k a t o l i c k i e g o.

— * **Walka rządu z Kościołem.** W skutek prawa obrokowego tracą:

Ks. proboszcz Rudal w Pobiedziskach od trzech lat kompozytę z Wagowa rocznie po 281 marek.

Kościół we Węglewie od r. 1875. kapitał spłatny za mszalne w ilości 2395 mrk. 56 fen. a ks. Brońkański, prob. węglewski, procent od powyższego kapitału w ilości 95 marek 90 fen. rocznie.

— Wygnanie, na które ks. Karol Seichter dnia 17. lipca z. r. skazanym został, ustaje z dniem 24. stycznia, ponieważ wyrok uwalniający sądu apelacyjnego z dniem tym staje się prawomocnym.

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Pokój nie dojdzie jeszcze do skutku, a jakkolwiek gazety mo-

skiewskie tumanią, że różne tego są intrygi i przeszkody stawiane przez Anglią, nikt już temu nie wierzy, bo prosto z Petersburga przyszły do Berlina i Wiednia wiadomości, że car rozkazał swym wojskom maszerować do Carogrodu, i że tam ma powrócić na plac boju, by odbyć tryumfalny wjazd do tureckiej stolicy i kazać odprawić uroczyste moskiewskie nabożeństwo w starożytnym kościele św. Zofii, przerobionym przez Turków na meczet. Dla nas Polaków, znających od wieków obłudę i chciwość moskiewską, krok ten cara dawno przewidywany, jasnym jest w skutkach swoich, ale prasa innych krajów łudzi się jeszcze nadzieją, że car tylko wzorem Prus powodowany, chce szumnie wkroczyć do Carogrodu, by tam podyktowawszy warunki pokoju, wyrzec się tego miasta na korzyść sułtana. A chociażby nawet to zapatrywanie się sprawdziło, ustępstwo takie dowodziłoby tylko, że dyplomacya moskiewska cofa się na chwilę, przekonana, że Carogród zgrabnie w sieć intryg moskiewskich umotany, sam im niedługo, jak owoc dojrzały, w ręce wpadnie.

Jak się teraz pokazuje, Turcy ustąpili dobrowolnie z Adryanopola, tylko w nadziei, że to ustępstwo zadowoli Moskali, a Anglia i Austrya powiedzą: ani krokiem dalej! Tymczasem oba te mocarstwa godzą się podobno na chwilowe zajęcie przez Moskali Carogrodu, chcąc sobie zapewne tem zadowoleniem moskiewskiej pychy, wpływ wyrobić na ostateczne układy pokojowe. Któż wie jednak do jakich wymagań te ciągłe ustępstwa ośmielą Moskali?

— W Carogrodzie, dokąd wszystko, co może przed Moskalami ucieka, straszliwa panuje nędza i przeludnienie. Pełne szpitale rannych, pełne ulice niewiast, dzieci i starców wpół nagich i głodnych, a brak wszystkiego, coby tyle boleści, nędzy, rozpaczy, choć na chwilę ukoić mogło! Towarzystwo miłosierne czerwonego półksiężyca, zawiązane pod wpływem Anglików, odwołuje się do chrześciańskiego miłosierdzia całej Europy, by choć najdrobniejszymi datkami przyszła w pomoc takiej niezmiernej niedoli.

— Moskale doszli już do Uzunköprü na drodze do Galipolis. Chcąc jednak uspokoić Anglików, którzyby w zajęciu tego półwyspu upatrywać mogli zamiar stałego usadowienia się w Carogrodzie Moskali, zapewnia rząd moskiewski, że do Galipolis wojska jego nie pójdą, chyba w takim tylko razie, gdyby się tam regularne tureckie wojska usadowiły, bo tych scierpieć Moskale na swych skrzydłach nie mogą. A że właśnie Sulejman basza otrzymał rozkaz zajęcia i bronienia Balairu, stanowiącego klucz do półwyspu Galipolis, więc i ta obietnica Moskali, jak tyle innych, w niwecz się obróci.

— Mehemed Ali stoi z 20,000 redyfów, na tyłach armii zbierającej się pod Carogrodem, na stronę stolicy, i spodziewają się ogólnie, że bez krwawej walki nie dozwolą Turcy wejść do niej Moskalom.

W ostatnich zresztą walkach stoczonych z jenerałami Hurką i Skobielewem na północnych stokach gór Rhodope, mieli się Turcy nadzwyczajnie mężnie bronić, i po parę razy iść na bagnety. Nie ich wina, że pokonani liczbą, cofnąć się musieli, po stracie 40 dział, paru tysięcy trupów i tyleż niewolnika.

— W. książę Mikołaj donosi urzędownie z Kazanłyku, że mieszkańcy Adryanopola przyjęli wojska moskiewskie z niezmiernym zapałem. A ponieważ władze tureckie opuściły miasto, jenerał Strukow zaprowadził tymczasowy zarząd z członków różnej narodowości złożony. Na czele zarządu stać ma arcybiskup grecki, jako gubernator Adryanopola. Sam w. książę Mikołaj wjedzie tryumfalnie do tego miasta dnia 27. b. m.

— Serbia rości sobie prawo zwycięzcy, do prowincyi: Niżu, Nowegobazaru. Pryzrenu, Zofii i Widyniu, które razem obejmują ni mniej ni więcej, jeno 1100 mil kwadratowych ziemi, zamieszkałej przez 188 tysięcy chrześcian i 270 tysięcy mahometan. Tylko tyle? Spodziewać się na pewno można, że Moskale nieźle obkroją te serbskie zachcianki.

— W Tessalii szerzy się powstanie greckie i sięga aż do Macedonii. W pobliżu góry Olimpu udało się nawet powstańcom pobić 2 bataliony Turków.

— W Grecyi nastąpiła nowa zmiana ministrów, co tam się zwykle zbyt często zdarza, by spokój i porządek w kraiku tym nie ucierpiał. Mimo to rząd grecki nie przestaje wysełać oddziałów nad granicę i mobilizować dalej wojska.

Rzym. Ojciec św. — według wiadomości ze strony liberalnej — znowu lekko zasłabł. Miejmy nadzieję, że to albo zwyczajna plotka dziennikarska, albo przynajmniej chwilowa słabość bez znaczenia.

— W tych dniach kazał Ojciec św. wydrukować ważne akta, które wyświecają całą niedolę katolickiego Kościoła pod rządem moskiewskim, i tłumaczą z jaką Ojciec św. anielską cierpliwością starał się nakłonić Moskali do ustępstw i sprawiedliwości. Gdy jednak wszystko zawiodło, Ojciec św. nie mogąc dłużej świętem milczeniem pokrywać moskiewskie gospodarstwo, wystąpił z całą powagą Ojca wiernych i Namiestnika Chrystusowego w obronie powierzonej sobie owczarni. Dla braku miejsca dopiero w przyszłym numerze „Orędownika" omówiemy te ważne dokumenta.

Hiszpania. Ślub króla hiszpańskiego Alfonsa z księżną Mercedes Montpensier odbył się w zeszłą środę w obecności wysłańców i posłów zagranicznych mocarstw, reprezentantów obu Izb i przy olbrzymim udziale szlachty i mieszkańców kraju.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 25. stycznia. W przyszły poniedziałek będzie miał w Towarzystwie Przemysłowem o zwykłej godzinie p. Jakub Stanowski wykład z demonstracyami: Krótki pogląd na przyrodę pasożytów zwierzęcych z uwzględnieniem ich szkodliwego wpływu na zdrowie.

— * **Jerzyce**, św. Łazarz, Górna i Dolna Wilda, i Górczyn będą płaciły wyższy, niż dotychczas tj. równy miejskiemu, podatek budowlany, ponieważ większa część domów bywa we wsiach tych regularnie wydzierżawianą.

— * **Socyaliści** urządzają zobranie, czyli wiec socyalistyczny w środę 30. mb. w sali Herforta na Małych Garbarach, na którym z mową wystąpi socyalista Schlesinger. W Poznaniu nie znajdą socyaliści wielkiego poparcia; usiłowania ich w Poznaniu od lat kilku podejmowane nie zyskały im wielu zwolenników.

— * **W powiecie** wrzesińskim sprzedano w r. z. przez subhastę niemniej jak 20 majątków i to: 1 wieś rycerską, 12 gospodarstw mniejszych i 7 gruntów i domów miejskich. Z tych przypada na Miłosław 4, na Wrześnią 2, a na Żerków 1. Ile z tego było w polskich rękach? i kto je kupił?

— * **Co raz** częściej słychać o zapadaniu ludzi na trychinową chorobę, powstającą z jedzenia trychinami zarażonego wieprzowego mięsa. I tak w Kargowie kilka osób na tę chorobę w tych dniach umarło, a w Skalmierzycach pod Ostrowem zapadło kilkanaście osób na tę chorobę, a pomiędzy nimi 10 żołnierzy. Nie trzeba jeść mięsa wieprzowego nie rewidowanego, bo szkoda zdrowia i życia.

— * **Z Piły** piszą do „Kuryera," że zanim pan rzecznik Lindinger zwołał wszystkich miejscowych i zamiejscowych Niemców na wiec dla zaradzenia zalewowi odwiecznie niemieckiej Piły przez polszczyznę, kilku pilskich panów, a między nimi pan prokurator i komisarz, wydrukowali w gazecie pilskiej zapytanie, nie zbyt grzecznie do p. dr. Przybyszewskiego, prezesa Towarzystwa Przemysłowego, wystósowane, by się im wytłumaczył, czy to prawda, co ludzie sobie powiadają a gazety piszą, że polskim dzieciom zakazuje mówić po niemiecku, a po polsku modlić się radzi. Pan dr. Przybyszewski odpowiedział, że na takie zapytanie odpowiedzi dać nie potrzebuje, i też nic da. I słusznie, bo czyż pan komisarz nie mógł przyjść jako gość na gwiazdkę lub zabawę Towarzystwa i przekonać się naocznie, jak się członkowie bawią?

Co do wieca p. Lindingera też zebrało się na nim około 200 osób, ale nie wszyscy zgadzali się na szlachetną dążność wieca tego, w usiłowaniu tępienia polszczyzny. Byli nawet tacy między Niemcami, co się oburzali twierdząc, że Polacy dobrze robią, szanując mowę daną im od Pana Boga, a w imieniu Polaków przemówił pan Rywelski, zastępca prezesa Towarzystwa, zaprzeczając Niemcom prawa, do występowania w życiu społecznem przeciw mowie polskiej. Wiec ten zakończył się wybraniem komisyi z 5 osób złożonej, która się ma zastanowić nad sposobami założenia Towarzystwa niemieckiego, któreby działało przeciw polskości. A wszystko to mieć Niemcy będą z łaski bohaterskiego i czujnego pana rzecznika Lindingera.

Łabiszyn, 22. stycznia. Smutny zaszedł tu wypadek, o którym już pisma niemieckie po krotce donosiły. Uwięziono tu nagle kapitalistę, żyda Hirscha Ries, mającego żonę, starca 64letniego, na którego pada mocne podejrzenie, jako na przyczynę stanu zmienionego u dziewczęcia, mającego zaledwie półczternasta roku. Dziewczę to chodzi do szkoły ewanielickiej i jest przytem tak lichej budowy ciała, iż dr. Kruszka uznał, iż będzie musiała życiem przypłacić. Hirscha Riesa odstawiono do więzienia do Szubinia.

Pszczew, 23. stycznia. Po śmierci ks. prob. Rutkowskiego zostały księgi kościelne, metryki i sepultury odebrane ks. wik. Marchwińskiemu i odesłane do Poznania p. Massenbachowi, dokąd się musieli interesenci udawać. Przed rokiem odesłano księgi do landratury w Międzyrzeczu, a na początku stycznia rb. przesłano je ks. Marchwińskiemu. Odtąd parafianie unikną niepotrzebnych kosztów i pisanin.—Co się tyczy chmielu, to gospodarze Księstwa ponoszą wielkie straty. W jesieni r. z. sprzedali niektórzy centnar chmielu za 25 do 27 tal. Ceny te zdawały im się za niskie, ale przerachowali się, i w tym roku muszą sprzedawać żydkom centnar za 10 tal. — Członków zarządu Kółka rólniczego w Głożewie oskarzonych, że nie donieśli policyi o wystąpieniu jednego członka, skazano w pierwszej instancyi każdego na 15 marek kary; sąd apelacyjny uwolnił ich jednak. Wyrok sądu apelacyjnego prześlę Wam do użytku i przestrogi dla Kółek.

Czempiń, 20. stycznia. Towarzystwo Przemysłowe odbyło dziś nadzwyczajne walne zebranie przy licznym udziale, które liczyło pięćdziesiąt członków. Po odczytaniu protokułu z przeszłego posiedzenia, miał odczyt i wydład nasz czcigodny ks. Nowak o przemyśle krajowym a kupiectwie swojskiem; potem zdała sprawozdanie komisya z stanu kasy i biblioteki; następnie zabrał głos p. Roman Smoczyński, który w dość długiej mowie zachęcał członków do gorliwego udziału w Towarzystwie.

Dnia następnego odprawił ks. Nowak mszą św. na intencyą pomyślności Towarzystwa, na którą się wszyscy członkowie ześli. Spodziewamy się, że Towarzystwo nasze będzie coraz lepiej postępowało.

Borek, 23. stycznia. Od tygodnia bawi tu towarzystwo dramatyczne pod dyrekcyą p. Władysława Glogera, i dało dotąd trzy przedstawienia, które publiczność nasza dość licznie odwiedza i wynagradza tem, wcale udatną grę artysiów.

Dowiadujemy się, że p. Gloger zabawi tu jeszcze do przyszłej niedzieli; i tak w sobotę odegra jeszcze Przysługę, komedyą w 1 akcie, Wyjątek z Trójki hultajskiej i zakończy Było to pod Wagram, poczem udaje się do Krotoszyna.

Trzemeszno, 23. stycznia. Dnia 30. listopada r. z. wybierano u nas radnych do reprezentacyi miejskiej. Jak czasu swego donosiłem, zwyciężył w II klasie jedynym głosem Polak, obywatel Łukasz Liebek. Niemcy zaprotestowali przeciwko temu wyborowi, utrzymując, że głosujący wtenczas kupiec p. Nowak nie pruski poddany. Wskutek tego rejencya unieważniła ów wybór, gdyż p. Nowak obywatelstwa swego udowodnić nie umiał. Dzisiaj mieliśmy powtórne wybory i jak to z góry przewidzieć było można, zwyciężył siódmioma głosami Niemiec Sanitz, posiedziciel folwarku Bystrzycy pod Trzemesznem.

Polacy oddali głosów 19 a Niemcy i żydzi razem głosów 26. Ze strony Polaków znów się czterech obywateli do głosowania nie stawiło.

Nie od rzeczy tu będzie wykazać, jak daleko posuwają się namiętności naszych ucywilizowanych ludzi. Otóż mamy u nas stowarzyszenie śpiewaków Niemców. Panowie ci zeszłej niedzieli dawali koncert, przyczem grano małe sztuczki amatorskie. W czasie przedstawienia wyśpiewano publicznie żyda Heymana Pflaum, a który przy wyborach 30. listopada Polaków popierał, dając mu publicznie moralną naukę, aby chorągwi czarno-białej był na przyszłość wierniejszym. Przed kilkoma miesiącami wyśpiewano w ten sam sposób szkolnego inspektora powiatowego za to, że jednemu z nauczycieli naszych nie chciał pozwolić jechać do Poznania na zeszłoroczny jubelfest śpiewaków.

Dziwnem wydaje się postępowanie takie i nie wiem doprawdy, coby stary nasz księgarz na to powiedział, żeby go na teatrze publicznie za to wyśpiewać chciano, że sprzyjał Polakom i że od lat wielu Polacy a mianowicie dawniejsi polscy profesorowie i uczniowie naszego gimnazyum potrzeby swoje w księgarni jego zaspokajać zwykli. Gdyby nie to, wątpię, czyby się był dorobił dwupiętrowej kamienicy w rynku położonej.

— Kierzkowskiego Majora w wojsku polskiem r. 1831 Pamiętniki. **1 m.** zam. 2 m.

— **Ks. Kilińskiego** Teodora, *Śpiewy nabożne dla użytku katolików*, niefałszowane, ale jak je dawniej śpiewano. *Książka polecenia godna.* **50 fen.** zam. 75.

— **Ks. Kilińskiego,** kanonika. **Dzieje narodu polskiego z tablicą chronologiczną aż do naszych czasów z dodatkiem jeografii i mapy dawnej Polski** dla młodzieży i dorosłych. Dzieło bardzo **szacowne**, polecone przez Radę Szkolną we Lwowie **Winno się znajdować w każdym domu zamożniejszym.** Cena tylko 2 mk. **50** fen.

— Ks. Kozłowski Zwierciadło doskonałości chrześciańskiej dla sług i gospodarzy każdego stanu. 2 części. **1** m. zam. 2 m. — Żywot św. Alojzego Gonzagi dla pożytku młodzieży. **30** fen.

— Kucza Jasna Góra Częstochowska, gawęda. **25** f.

— **Łukaszewicza** *Rys dziejów piśmiennictwa polskiego doprowadzone do roku* 1867. Przeszło 20 arkuszy druku. *Dziełko to winno się znajdować w domu ludzi wykształceńszych.* Cena 2 m. **50** fen.

— Moraczewska Bibianna. **Dwóch** rodzonych braci, powieść. 2 tomy. **2** m. **50** fen. zam. 6 m.

— **Nabożeństwo** codzienne ku nieustającej czci i chwale itd. 20 arkuszy. Druk wielki dla ludzi krótkiego lub słabego wzroku. Oprawne **1** mk. **50** fen. — nieopr. 1 markę.

— **Ołtarzyk** katolicki, modlitwy, litanie, koronki, rożańce i pieśni. Oprawne **3** m.

— Pięć powieści, **zawierają**: Oda Goszczyńskiego, Ojciec Cyryl profosem, Lunatyczka obrazek, Grzeczność gawęda, Obrazki i szkice. **80** fen. zam. 50.

— Rysy z życia ś. p. **Karola Antoniewicza,** Ojca Towarzystwa Jezusowego. Bardzo polecenia godna. **20** f.

— **Powieści Siemieńskiego.** Muzamoryt, Jak dawniej kochano, **Młynarka,** Ogrody i poeci, Romantyk — Bernardyn de St. Pierre w Polsce, **Wąwóz** Sommo Sierra, Miejsce rodzinne, **Manuskrypt** Podhorecki, Co ją jeszcze wiązało, Sarneczka, Wieczór u jenerała Kopcia, Pielgrzymka na górę św. Otylii, **Godzina** śmierci, Przygoda podróżnika, Portret króla Jana, Góra św. Bronisławy. **Przepyszne** powieści w 2 tomach. **2** mk. **50** fen. zam. 6 marek.

— Tomasz a Kempis. Liliowa dolina. **40** f. zam. 60. — Ogródek różany. **30** fen. zam. 40. — O naśladowaniu Chrystusa. **1** m. zam. 1,50 m. — O poznaniu własnych ułomności. **60** fen zam. 1 m. — O samotności i milczeniu. **30** fen. zam. 40 fen. — Pisma różne. **50** fen. zam. 75.

— Trzemsyn, historya zabawna dla dzieci. **75** fen.

— Ujejski Kornel, Pieśni Salomona. **1** m. zam. 3 m.

— Wasilewski, katedra na Wawelu 1 m. zam. 2.

— Wojkowska. Dwie książki, które stary Wojciech kupił na jarmarku do czytania w niedzielne popołudnia. 2 tomy. 1 m. **20** fen.

— **Złoty Ołtarzyk** mały dla chłopców. Wszystkie litanie. Oprawny **40** f. Dla dziewcząt osobne też **40** f.

— **Złoty Ołtarzyk**, książka do nabożeństwa dla młodzieży katolickiej. Oprawny **2** m.

— Żywot św. Jana Chryzostoma. **30** fen. zam. 50.

Gry towarzyskie: każda po 20 fen. Polowanie, Niebo, Orzeł Biały, Lech, gra narodowa dla młodzieży oparta na dziejach Polski; Podróż po ziemiach polskich,

po 30 fen. Książeczka o Kościuszce dla dzieci pols.

— Polska Pielgrzymka do Rzymu z r. 1877.

— Nowa Sybilla zawierająca najważniejsze przepowiednie, tyczące się Kościoła św. i Polski. Zebrał i wydał J. Chociszewski.

po 40 fen. Jan Płużek, powieść z dawnych czasow. str. 79.

— Mała historya polska dla dzieci z obrazkami.

po 45 fen. Kaźmierz i Magdosia przez Mieczysławą z Poznania, str. 90.

po 50 fen. Parafia bez pasterza czyli zdrowe rady dla wiernych katolików pozbawionych opieki prawowitego kapłana.

— Mały listownik dla dzieci, uczący pisania listów z dodatkami powinszowań.

po 60 fen. Złotniki czyli złota dolina, powieść prawdziwa, podająca sposób robienia złota. str. 95.

— Robinson.

po 70 fen. Książeczka do nabożeństwa dla młodzieży ozdobiona licznemi obrazkami.

po 1 m. 25 f. Zasady Wiary ś. rzymsko-katolickiej, w obrazkach czyli Katechizm obrazkowy. książka polecona przez Biskupów. Obrazków jest 112, pod każdym przytoczone słowa z Pisma św. objaśniające artykuły wiary św. Bardzo to pożyteczna książeczka dzisiaj dla dzieci szkólnych, które na obrazkach z łatwością mogą się nauczyć: Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Wierzę w Boga, Dziesięcioro Bożych Przykazań, Pięć przykazań kościelnych, Siedm grzechów głównych, Grzechów przeciw Duchowi św., Czterech cnót głównych, Uczynkow miłosiernych co do duszy i ciała, Ośm Błogosławieństw, Rad ewanielicznych, Siedm Sakramentów św., wreszcie o tajemnicy Trójcy św. i o środkach łaski.

po 1 mk. 50 fen. Medaliony: Sławne i zasłużone Polki i sławni Polacy i królowie.

po 2 mk. 25. fen. Listownik. Książka podręczna zawierająca naukę pisania listów i wzory najużywańszych listów, zachodzących w życiu.

po 9 mk. Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830 i 1831 przez Maurycego Mochnackiego, 3 tomy.

Kto nam nadeśle w znaczkach pocztowych pieniądze na żądane książki, temu odwrotną pocztą franko takowe prześlemy. **Ekspedycya „Orędownika".**

KOLEDA

dla ludu polskiego na rok Pański 1878.

Kto zakupuje jeden egzemplarz, niech doda 10 fen. na porto.

Kto zakupi razem 2 egzemplarze, odbierze za 60 fen. przesyłkę franco do domu.

Kto nadeśle talara, dostanie 15 egzemplarzy, a więc sztukę po 20 fen., ale winien jeszcze nadesłać pieniądze na porto 25 fen. przy odległości niżej 10 mil, 50 fen. przy odległości wyżej 10 mil od Poznania.

— * **Mamy** na sprzedaż obrazy olejne na płótnie malowane pędzla p. Ignacego Stachowskiego przedstawiające **Objawienie Najś. Maryi Panny w Gietrzwałdzie** w 3ch widzeniach. Pierwsze widzenie: promienie z rąk Matki Boskiej wychodzące, cena 4 mk. IIgie widzenie: N. M. Panna stojąca z dzieciątkiem Jezus, cena 6 mk. IIIcie widzenie: N. M. Panna z aniołami na okół siedząca na tronie, cena 10 mk.

— * **Mamy** na sprzedaż pięknie wykonane obrazy Gietrzwałdu, słynącego cudownem objawieniem Najśw. Panny. Nie są to żadne litografie, lecz druki olejne (oleodruki w kolorach) przedstawiające miejscowość Gietrzwałd z kościołem, kapliczką i klonem; w górze w obłokach ukazuje się Najśw. Panna w całej figurze; na klonie również obraz Cudownej Matki Boskiej jak się dzieciom ukazywała. — Obrazy te są w wielkim formacie; jedne na tle czarnem drugie na białem z złoconemi wyciskami w około. — Cena egzemplarza nadzwyczaj niska bowiem wynosi 1 markę. Przy większej ilości taniej.

Poczta Redakcyi.

Do **Lwówka**: Nie ma w tem nic tak gorszącego, że żyd krawiec aresztował chłopka polskiego, podchmielonego i śpiewającego: Jeszcze Polska nie zginęła, — i na policyą odprowadził, bo chłopek może żyda zaczepił. Ale to uderzające, na co Pan nie kładziesz wagi, że żydzi krawcy oporządzają chłopów, to jest robią odzienie, a nie krawcy Polacy. Prosimy o pamięć, gdy co zajdzie od zachodu.

— **Pod Pleszew**: Jakże w takie rzeczy wierzyć, kiedy ani nazwisko nie podane, ani nawet wieś, w której się to ma dziać? O takich rzeczach, gdy koniecznie potrzeba, najlepiej napisać do JEminencyi ks. Kardynała do Rzymu.

— Pp. J. Ger. w Obrze i Rol. w Pszczewie: „Orędownika" przekażemy poczcie.

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 25. stycznia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	p[illegible]		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	[illegible]	[illegible]
Pszenicy	10	—	9	—	8	30
Żyta	6	70	6	35	6	25
Jęczmienia	7	70	7	10	6	90

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.